Rok XI. We Lwowie dnia 10. września 1903. Nr. 37.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Dziennikarstwo a Kościół.

Czy istnieje stosunek dziennikarstwa do Kościoła i jaki? Kościół działa w sferze duchowej, dziennikarstwo ma swój zakres w codziennych stosunkach społecznych. Jaki tu związek? Już sam wyraz dziennikarstwo wypowiada ideę czasowości, pojęcia czegoś co tylko dzienną żyje strawą i dzienne ma tylko istnienie. Czyż nie dlatego dziennik, że się w pewnym dniu poczyna przez dzienne zdarzenia i czasowo wywołane potrzeby, że w pewnych dniach wychodzi, dzienne kwestye bada, rozbiera, dyskutuje, że jest wyrazem dziennej opinii, objawem bieżącej myśli społecznej. Z drugiej strony, dziennikarstwo jest dyskusyą, jest walką opinii, ścieraniem się zdań, a jako takie ma swój zakres w umiejętnościach czysto ludzkich, w naukach społecznych, polityce, ale jakież mogłoby mieć miejsce w religii? w rzeczach dogmatu? moralności? teologii gdzie wszelka dyskusya ustaje, gdzie stanowi tylko twierdzenie, ustawa, wyrok, nacechowany nieomylnością jako wychodzący z ust instytucyi Bożej, Kościoła świętego? Wątpliwość taka, całkiem słuszna na pozór, ustaje, kiedy weźmiemy na uwagę potęgę opinii publicznej, która w dzisiejszych czasach nietylko powstaje, ale bardzo często jest wyrazem dziennikarstwa.

W każdym narodzie obok mas pracujących mechanicznie o chleb i byt, a cierpiących różnego rodzaju niedostatki są grupy składające się z kilkudziesięciu może kilkunastu nawet tysięcy ludzi, w których wytwarza się niby świadomość społeczna i które formują to, co zazwyczaj się nazywa opinią publiczną. Owoż ta mnoga garstka jest często, a nawet bardzo często zatruta jakiemiś niezdrowemi pojęciami nietylko w dziedzinie literatury i sztuki, ale także o Bogu, o etyce i moralności. Żyjemy w epoce upadku, dekadencyi, która się skłania do wstrętnego naturalizmu i kreśli tylko najszpetniejsze strony życia, a zaczepiając naukę Kościoła dosięga często fałszu i herezyi. Dzieje się tem gorzej, że czasy nasze obecnie obok choroby materyalizmu cierpią jeszcze na słabość odziedziczoną po wiekach przeszłych, tj. że dajemy się łatwo magnetyzować czarodziejskimi słowami: jak postęp, oświata, wolność itd. i poddajemy się ich urokom nie zdając sobie nawet sprawy z ich znaczenia; prawdziwe bowiem tych słów znaczenie określone i uświęcone już od tysiąca lat przez naukę Kościoła na wiatr rzucono, a tylko puste brzmienia obiegają świat, a przecież wywierają wpływ ogromny; wtrząsają narodami, wiekowe instytucye obalają i w mgnieniu oka odmieniają postać rzeczy ludzkich.

Wprawdzie czar słowa poruszał zawsze masy, ale niewiadomo czy kiedy warstwy wykształcone ulegały bardziej jak dzisiaj wpływom sofizmu. Dziś lada jaki sofistyczny argument odziać w literacką szatę i puścić w świat na skrzydłach gazet lub broszur, a niechybnie obiegnie kulę ziemską, a wszędzie zyska poklask i fortunne przyjęcie. Niezawodnie wiemy wiele rzeczy, o których dawniej nic nie wiedziano czytamy i piszemy co niemiara, bez porównania więcej niż dawniej pisano i czytano, ale w tem wszystkiem mniej umiemy myśleć samodzielnie i zdrowo, mniej zdajemy sobie sprawy z tego, co w nas wmawiają, lub co sami twierdzimy. Przyczyną tego jedną z najgłówniejszych ze szkołą, w której nabieramy naszych zdań i przekonań, w której uczymy się myśleć i filozofować o wszystkiem, jest prasa dziennikarska. Ona jest matką opinii publicznej, a opinia szczególniej przy dzisiejszym konstytucyjnym i coraz bardziej demokratycznym ustroju państw potężnie oddziaływa na cały tryb i usposobienie społeczeństwa i jednostek jego. Opinia publiczna stosownie do tego jaka się wytworzyła, albo jaką ją wytworzono, błędną lub zdrową, burzy lub buduje, psuje albo naprawia, hamuje postęp albo rozwija, z pod jej wpływu usunąć się nie może ani prawodawstwo, ani nauka, ani publiczna i prywatna moralność, ani wszelkie między ludźmi stosunki, każdy to wie, każdy narzeka na jej tyranią, a jednak prawie niema nikogo, ktoby się dał owładnąć jej wszechwładnym urokom. To też opinia publiczna jest prawdziwą potęga, jest jak bardzo trafnie wyraził się jeden z naszych znakomitych publicystów królową w całem tego słowa znaczeniu. Doskonale to rozumieją i dlatego na różne sposoby obrabiają tę wielką, ale i sprzedajną panią rozmaite partye i stronnictwa, by ją dla swoich

pozyskać celów, ludzież rozmaite jednostki ambitne i chciwe, by za jej pomocą urzeczywistnić swe rzadko tylko uczciwe i szlachetne zamiary.

Lecz cóż wspólnego z opinią ludzką może mieć nieomylny dogmat, nieomylny Kościół, który jako instytucya Boża już tem samem usuwa się z pod wszelkiej krytyki i opinii ludzkiej. Cóż to jest Kościół? Kościół to społeczeństwo w całem tego słowa znaczeniu, społeczeństwo powszechne, katolickie, którego celem rozszerzenie się po całym świecie i uświęcenie i zbawienie dusz ludzkich. Instytucya to Boża, to też ani trzywiekowe prześladowania, ani rozmaite nieprzychylne losy dziewiętnastu wieków, różne herezye i schyzmy nie mogły jej zachwiać, ani choćby na chwilę zmienić jej Bożej nauki. Dziennikarstwa zaś potrzebuje Kościół o tyle, o ile ono jest dzisiaj jedną z sił poruszających wielką machiną społeczną i jako takie jest dzielnym warunkiem do wytwarzania zdrowych zdań i zbawiennych opinii w łonie społeczeństwa. Dlatego to, niejedne już usta Papieży i Biskupów otwierały się, kiedy chodziło o przestrogę dla wiernych przed wilkiem, co w owczej przychodził skórze i truciznę podawał w jaśniejącej złotej skorupie ułudnych słówek nowego liberalizmu a nieraz i niewiary zupełnej. Dziennikarstwem i w ogólności prasą zajmowali się też gorliwie wszyscy prawie Papieże nowszych czasów ale nikt zdaje się pod tym względem nie prześcignął zmarłego śp. Ojca św. Leona XIII. Jego encykliki i listy do rozmaitych Biskupów o prasie nietylko są zbawienne i mądre, ale też po mistrzowsku malują jej stosunek i określają stanowisko Kościoła wobec prasy. Sprawa to więc aktualna tembardziej, że liczba dzienników jest dziś prawie nieobliczalną, że dziś nie masz prawie człowieka, któryby mając jakiekolwiek prawa do inteligencyi nie czytał jakiegoś pisma lub dziennika.

Dziennikarstwo więc jest pewnym rodzajem apostolstwa, ale tak ważnym, że jak słusznie jeden z naszych pisarzy zauważył, Paweł św. dziennikarstwem by się dziś posługiwał, gdyby na obecne warunki przypadła jego apostolska praca. Cóż bowiem jest przedmiotem dziennikarstwa? Oto rozpowszechnienie idei — idea rozpowszechniana przez dziennik staje się popularną, idea popularna to opinia publiczna, a opinia publiczna, to siła poruszająca światem. Toteż wielce niebezpiecznym dla religii i społeczeństwa naszego jest dzisiejszy ruch antykatolicki, obecny dekadentyzm literacki, który wkracza i w rejon dogmatu i Kościoła i w ten sposób rozpoczyna z nim walkę. Jak łatwo zrozumieć walka ta toczy się o przekonania, o naukę wiary z której Kościół ani na włos odstąpić nie może. — Dziwną jest jednak tendencya i cel dzisiejszej publicystyki. Büchner choć sam niedowiarek i materyalista charakteryzując epokę naszą, tak pisze: »W zakładach dla obłąkanych można widzieć chorych, którzy mają pociąg tylko do rzeczy wstrętnych dla człowieka normalnego, albo którzy bawią się widokiem cierpień i śmierci. Nasze społeczeństwo zdaje się być dotknięte tem samem cierpieniem moralnem, co zostało wywołane przez brak wszelkiego ideału i ogólne osłabienie umysłów. Ten nastrój tłumaczy nam odrazę publiczności do wielkich prawd odkrytych przez naukę, bo pisarze nasi przestali widzieć proste i naturalne stosunki pomiędzy rzeczami«. Pisząc to Büchner nie pomyślał pewnie, że ktoś zechce zastosować jego słowa do religii i społeczeństwa katolickiego, którego on właściwie znać nie chce, a jednak słowa te i tu znajdą znakomite zastosowanie. Dzisiejsze dziennikarstwo antykatolickie zarażone jak mówi sam Buchner, brakiem ideału i ogólnem osłabieniem umysłów, lubując się w apoteozie szatana i w wojnie z logiką, wszczyna walkę z nauką Kościoła. Kościół więc nie może być obojętnym i tą samą bronią zwalczać musi rozsiewane błędy. Dziennikarstwu więc antykatolickiemu przeciwstawia prasę katolicką, a przedmiotem jej musi być oczywiście rozpowszechnienie idei katolickiej, a tym sposobem uczynienie jej ruchem, życiem i czynem społeczeństwa. Jeżeli chrześcijanin wszystkiego obawiać się powinien po towarzystwie z ludźmi bezbożnymi i wolnych obyczajów, to tem bardziej sprawia ten skutek czytanie pism i dzienników, w których bezbożność i herezya jad swój wylały, które zbrukała niemoralność swymi lubieżnymi obrazami. Powtarza cię często, że książka i pismo jest stałym towarzyszem i przyjacielem najwierniejszym człowieka.

Dokładniej wszelakoż byłoby powiedzieć, że jestto nauczyciel lub kaznodzieja ukryty zarówno uporczywy, jak wpływowy i zręczny. Doradzca to, którego głos słuchany choćby z najmniejszą nieufnością, powoli, lecz najpewniej przenika do umysłu i serca czytającego. Są ludzie wprawdzie, którzy czytając złe pisma wmawiają w siebie, że mają własne i zdrowe przekonania, którym z pewnością dziennik, ani żadne pismo nic zaszkodzić nie potrafią. Prawdą to jednak nie jest! Psychologiczne to bowiem niepodobieństwo, aby ktoś, czytając jakieś pismo lub książkę tem bardziej z pozorną napisaną uczonością, nie przyswoił sobie jej zasad i nie przesiąkł jej teoryą. Nieznacznie, bez zbytecznego wstrząsania naszemi pojęciami i bez oziębiania naszych sympatyi, a przynajmniej bez podnoszenia jakichkolwiek zarzutów, jakichby egoizm i miłość własna w braku rozumu nieomieszkała przeciwstawić twierdzeniom żyjącego interlokutora, pismo, które stale czytamy powoli dokonywa dzieła. Wlewa ono swe myśli i swe uczucia do duszy czytelnika, rzeźbi je tam tem głębiej, im mniej czytelnik domyśla się, że one mu z zewnątrz narzucone zostały, im z większą pewnością twierdzi, że on sam wyrobił sobie to lub owo przekonanie, przychylność lub niechęć względem pewnych osób lub zasad. W tem właśnie leży cała tajemnica trującego wpływu tylu współczesnych nam publikacyi i to jest przyczyną okropnych spustoszeń dokonywanych przez bezbożne i wolnomyślne dziennikarstwo.

Nie bez przyczyny więc Laloy pisarz francuski mając na względzie ten zmierzch publicznego rozsądku rozsiewanego dziennikarstwem nazywa wiek nasz »zmierzchem Bogów«. W obec tego wszystkiego jednak któż większy jak Kościół ma obowiązek ze względu na siebie i powierzone sobie dusze, czuwania i oddalania wszelkiej sposobności prowadzącej do zepsucia, podkopywania wiary, a nawet i ateizmu?

Dla tego właśnie zabrania on, bądź rozpowszechniać, bądź czytać bez wyraźnego pozwolenia władzy Kościelnej pisma uznane za szkodliwe, a w ten sposób okazuje swą troskliwość i opiekę nad duszami powierzonymi so-

bie. Piętnowanie takie pism niemoralnych i bezbożnych jest najważniejszym obowiązkiem władzy kościelnej. Czynił tak nawet sam św. Paweł; nie tylko bowiem twierdzi on, że złe mowy psują dobre obyczaje, że trzeba się strzedz niezbożności i próżnych rozmów, które prowadzą do bezbożności i szerzą się jak gangrena (Tym. II. 16), co też niezawodnie trzeba rozumieć i o pismach bezbożnych, ale nadto i w »Dziejach apostolskich« czytamy (XIX. 19), że skutkiem nauk apostolskich w Efezie »wiele z tych, którzy się dwornością porali znieśli księgi i popalili je przed wszystkimi«. (Dok. nast.).

Kronika Kościelna.

Prace Combesa około wypędzenia zakonów z Tunisu. — O ile Combes przeszedł nawet Gambettę? — Niebezpieczeństwo dla Francyi kolonialnej. — Combes w tryumfalnym pochodzie swego mistrza. — »Journal des Debats« o tym nowym dekrecie Combesa i beya Tunisu. — Projekt posła Briand'a w sprawie zniesienia konkordatu. »Ranc« wzywa Combesa do energicznego działania i nadal. — Istni faryzeusze w świątyni się modlący. — Policya wobec członków rozwiązanych zgromadzeń zakonnych. — Rewizyo osobiste a affera ks. Raynaud. — Baczność mężowie i ojcowie francuscy! — Cudowne miejsca francuskie w nowem niebezpieczeństwie. — Nieudała uchwała rady miejskiej w Lugdunie. — »Naprzód« o Kalwaryi Pacławskiej, a c. k. władze słuchają spokojnie tych bluźnierstw. — Na czemże to wszystko kiedyś się skończy? — Nowy prymas Anglii i arcybiskup westminsterski Mgr Franciszek Bourne. Nietolerancya rządu meklenburgskiego wobec katolików. Co się mówi a co się robi w »państwie bojaźni Bożej«. — III. Wiec katolików czesko-morawskich w Bernie. — Stan kolonii czeskich w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. — »Konferencya katolickich mężów« w Morawii.

Jeśli można wierzyć monachijskiej »Allgemeine Ztg.«, to szajka masońska wraz ze swym prezesem Combesem na czele pracuje dalej z wytrwałością godną lepszej sprawy w kierunku burzenia zakonów katolickich. Z rozkazu Combesa a na zlecenie generalnego rezydenta p. Pichon ma się obecny bey Tunisu zająć przeprowadzeniem ustaw antikongregacyjnych w całym tym kraju zostającym pod protektoratem Francyi. Zostaną zatem zamknięte tamże w niedalekiej przyszłości szkoły utrzymywane przez kongregacye zakonne, zostanie przeprowadzonem wypędzenie stamtąd wszystkich nieautoryzowanych zgromadzeń i zakonów. A przecież nikt sprawiedliwie to oceniający nie zaprzeczy, że właśnie te szkoły od samego założenia swego tak w Tunisie jak i we wszystkich koloniach francuskich najwięcej przyczyniły się do ugruntowania i rozszerzenia języka francuskiego i do wyparcia z tych krain języka i wpływu włoskiego. Słusznie więc »Journal des Débats« pisze, że nie wie obecnie co ma sądzić o politycznym zmyśle i politycznej wytrawności Combesa, który z taką gorliwością zabrał się do usunięcia narzecza bretońskiego z granic Francyi, że surowemi nawet karami okładał duchowieństwo bretońskie za używanie tegoż narzecza w kazaniach i katechizacyach, a jednakowoż nie umiał być wdzięcznym względem zakonów w Tunisie, które potrafiły włoskie dzieci zebrać w swych szkołach i Włochów przyzwyczaić do słuchania francuskich kazań.

Combes widocznie hołduje zasadzie: »raczej wpływ francuski narazić na szwank, aniżeli wywołać niezadowolenie wśród bandy liberalno-socyalistyczno-radykalnej«. W takim razie o całe niebo wyżej od Combasa stoi nawet i Gambetta jako polityk, który wprawdzie nazywał klerykalizm swym najzaciętszym wrogiem, lecz w przezorności swej dodawał: »ale antiklerykalizm nie jest wcale artykułem wywozowym (do krajów kolonialnych)«. Dekret zaś ten beya Tunisu a pośrednio właściwie będący niefortunnym płodem Combesa wskazuje dowodnie na płytkość sądu obecnego dyktatora Francyi, którego szajka masońska właśnie dla płytkości zasad a podłości charakteru obdarzyła teką ministra prezydenta, by mieć zeń ślepe narzędzie w swym ręku i użyć go do przeprowadzenia swych planów wrogich Kościołowi. Toż roztropność sama radziła, antiklerykalizm trzymać zdala od kolonii francuskich, by przez wypędzenie zakonów lub przez podkopanie powagi tychże nie osłabić własnej Ojczyzny. Jakiegoż bowiem wyobrażenia o stałości polityki rządu francuskiego będą mogły nabrać mieszkańcy owych kolonii, gdy się przekonają, że rząd wypędza z pośród nich tych samych kapłanów, których niezbyt dawno sam tamże przysyłał i przemocą starał się zmusić kolonistów do oddawania należnej czci tym pierwszym nauczycielom nietylko języka ale i idei narodowej francuskiej? Pominąwszy element krajowy tj. blisko półtora miliona mahometan zapytuje »Journal des Débats« Combesa, czy w zaślepieniu swem zdaje sobie jeszcze sprawę z tego, jakie to wrażenie wywołują jego rozporządzenia wśród ludności chrześciańskiej wynoszącej przeszło 50.000? Czyż ci mieszkańcy należący do archidyecezyi kartagińskiej i zostający pod jurysdykcyą znakomitego arcybiskupa i prymasa Afryki Mgra Bartłomieja Combesa nie będą gotowi złorzeczyć chwili, w której na podstawie ugody w Kafr-el Said przestali być wasalami Turcyi a przeszli 12. maja 1881 pod opiekę Francyi? Czyż nie stracą oni zupełnie zaufania do rządu, który sam chrześciański — przynajmniej z imienia — szczycący się mianem protektora chrześcian w krajach missyjnych Wschodu, obecnie zwraca się do mahometanina księcia, beya Tunisu, i wywiera nań wpływ w kierunku prześladowania chrześcian? I jakżeż nadal mówić będzie można o rozszerzaniu wpływów francuskich wśród narodów, które z wzgardą będą spoglądały w stronę zdrajców własnej sprawy, wobec prześladowców własnej wiary? To będzie woda na młyn dla wszystkich współzalotników Francyi, z radością oni zacierać będą ręce patrząc na dobrowolne to upokorzenie narodu, a ojczyzna św. Ludwika prędzej czy później, gorzko opłakać musi błędy tych, których lekkomyślnie na świeczniku francuskim postawiono, ale po to chyba jedynie, by miasto drogę prawdy oświecać, przyświecali szatanowi w czasie tryumfalnego pochodu tegoż przez ziemię francuską!.

Jeden z biorących udział w tym pochodzie i wielce przyczyniający się do uświetnienia tegoż sprawozdawca wydziału parlamentarnego, który wybrano celem zastanowienia się nad zerwaniem konkordatu, p. Briand ukończył właśnie swe prace. Referat jego streszcza dzieje stosunków między kościołem a państwem i kończy się wnioskiem na wypowiedzenie konkordatu. Ponieważ zaś wypowiedzenie to pociąga za sobą usunięcie budżetu wyznaniowego, więc Briand proponuje, by kapłanom liczącym ponad 50 lat życia przez lat 5 jeszcze wypłacano połowę dotychczasowych pensyi. Ludność katolicka jest już prawie przygotowaną na ową ewentualność, stąd też niby z pod ziemi powstają we wielu dyecezyach Związki, które mają się zająć obmyśleniem sposobów utrzymania duchowieństwa w razie, gdyby rząd wstrzymał wypłatę pensyi, co zresztą i dziś już jest na porządku dziennym tak względem biskupów jak i względem niższego kleru. Wprawdzie przy ostatniem głosowaniu nad usunięciem konkordatu nie znalazł Combes jeszcze należytej większości dla siebie i swych zamiarów, pokazało się bowiem, że przeszło 30 członków partyi postępowej i najumiarkowańszych z 4 grup tz. blocków »którzy pragnąc być republikanami, chcą także służyć i klerykalizmowi« nie dało się poprowadzić Combesowi i masońskiej klice na pasku, za co w gwałtowny sposób wystąpił Combes przeciwko nim w swej wspomnianej już przed kilku tygodniami mowie w Saintes. Czy jednak tych postępowców z natury rzeczy zawsze budzi chwiejnych zasad, nie pozyskają sobie masoni jakiemiś obietnicami, i czy Combes w istocie nie wykona swego ostatecznego planu, to kwestya kilku tygodni, a z góry prawie można powiedzieć, że oni będą także temi skrzypcami, na których Combes odegra serenadę na cześć swego piekielnego mistrza!. I przyboczny

organ Combesa radykalny »Ranc« pisze niedawno, że prezydent zobowiązał się wojnę prowadzić aż do ostatecznego zwycięstwa, które odnieść musi duch republikański, nikt więc nie wątpi, że dotrzyma tego przyrzeczenia; po kwestyi szkolnej, którą wprzód załatwi, a która zdaniem jego jest kluczem do twierdz wroga tj. Kościoła, przyjdzie kolej na resztę, co stoi na przeszkodzie rozwojowi wolnego ducha. Państwo zerwać musi ostatnią nić łączącą je z Kościołem, a wtedy swobodnie będzie się mogło zająć sprawami mającemi na oku dobro narodu. Piękne to słowa, ale chyba podobnie brzmiały te samochwalstwa w ustach owego faryzeusza, który wstąpiwszy do świątyni, zdawał się łaskę robić Panu Bogu, iż się modli, a za to usłyszał groźbę: »kto się wywyższa, poniżon będzie«. Na podobny los zasłużyć sobie potrafił już nawet dotychczas Combes i jego bracia po kielni!

Szaleństwo ich bowiem, wzrosłe z nienawiści ku Kościołowi i tegoż sługom, zda się potęgować z dniem każdym. Nie nadarmo trwa wciąż sojusz franko-rossyjski, a politycy z nad Sekwany chcą wziąść nawet górę nad kolegami z nad Newy, przeszczepiając stamtąd idee despotyzmu na wolną ziemię francuską. Wiadomo, że członkom rozwiązanych zgromadzeń zakonnych nie wolno nosić żadnych oznak zakonu, do którego należą. Otóż policya francuska pragnąc przypodobać się swym masońskim panom, ćwiczy się formalnie w udoskonaleniu węchu swego, a Combes pochwalić się może, iż ma wśród niej tak doskonałych i rasowych wyżłów. Przed kilku tygodniami w Clermont cała zgraja tego rodzaju wyżłów czyli raczej komisya policyjna Combesa wpadła do domu ks. Raynaud, który przedtem należał do jednego ze skasowanych kongregacyi. Cel tego napadu był jasny: odbycie rewizyi w mieszkaniu tegoż kapłana podejrzanego o noszenie sukni i oznak zakonnych. Nie wystarczyła rewizya książek, papierów, szaf w mieszkaniu znalezionych, przystąpiono do rewizyi osobistej, i mimo protestu energicznego ze strony ks. Raynaud, mimo odwoływania się tegoż na proklamowane przez Wielką Rewolucyę »prawa człowieka«, zmuszono go do rozebrania się, a znalazłszy na szyi zawieszony krzyżyk i szkaplerz, zażądano odeń wyjaśnienia, na jakiej podstawie śmie nosić takowe oznaki nader w ich oczach podejrzanej natury. Po ukończonej indagacyi krzyżyk mu zwrócono, zabrano jednakowoż szkaplerz, który dołączono jako corpus delicti do protokołu. Mimo uroczystych zapewnień ks. Raynaud, że tego rodzaju szkaplerze noszą miliony osób obojga płci na całym świecie, oznaki tej mu nie zwrócono, a może w krótkim czasie bandyta na fotelu ministeryalnym premiera francuskiego wyda polecenie, by podobne rewizye weszły w powszechne użycie, co pewno nie zbyt miłem będzie zwłaszcza dla żon i córek obywateli francuskich, bo Jakobini dzisiejsi w rodzaju Combesów nie daleko odpadli od Jakobinów dawnych lub terrorystów z czasów rewolucyi!

Nie cofną się nawet przed zbrodnią ci, którzy śmią dziś podnosić swe ręce świętokradzkie na świętości katolickie zażywające sławy miejsc cudownych. Już zamknięto znaczną liczbę świątyń takich i kaplic cudownych a będących w ręku kongregacyi. Inne tego rodzaju jak Lourdes, Paray le Monial, Notre Dame, de la Sarde w Marsylii, Notre Dame de la Deliorance, Garaison, S. Baume, bazylika w Issoudun, Betharram, Dupont w Tours jeszcze wprawdzie nie zamknięte, ale czy na długo? Szczęśliwsze są pod tym względem świątynie cudami słynące, które należą nie do zgromadzeń zakonnych, lecz pozostają pod zarządem duchowieństwa świeckiego. Taką jest bazylika Notre Dame de Fourvières w Lugdunie, która ma oddawna autoryzacyę rządową, więc i Combes nie śmie przeciwko niej występować na razie. Znalazł on jednak i na to sposób. Lugduńska rada miejska, złożona prawie ze samych socyalistów i bodaj czy nie przyszłych anarchistów, przyszła mu w pomoc i podrażniona widokiem wspaniałej w stylu romańskim świątyni, uchwaliła 26 głosami przeciwko 7 zamknięcie tego »ogniska zabobonu«. W zacietrzewieniu swem zapomnieli jednak ci »miasta ojcowie«, że nie mają wcale prawa postanawiać cośkolwiek wobec tego, co nie jest ich lub miasta własnością. Więc też mimo tej charakterystycznej dla wolnego wieku XX. i dla wolnej Francyi uchwały, świątynia dalej drażnić będzie ich serca: w każdym jednak razie uchwała taka wielce jest znamienną, a i groźnie wróżącą o przyszłości katolickiej Francyi.

A czyż i nasi »serdeczni« z pod sztandaru IMć p. Ignacego nie na tej samej są drodze? I im w oku solą pobożność ludu naszego i ich drażnią cudowne miejsca podtrzymujące jeszcze wciąż wiarę w narodzie, którędy oni chcieli wziąść na swą wyłączną własność i pozbawić go wszystkiego, co tchnie szlachetnością. Kto nie wierzy mym słowom niech przeczyta Nr. 223. »Naprzodu«, a znajdzie tam w artykule »jeden dzień w Kalwaryi Pacławskiej« wszystko, co w mgnieniu oka rozwieje jego wątpliwości, a różowe szkła jego, przez które spogląda może i dotąd na partye przewrotowe w kraju naszym nurtujące, zaciemnią się napewno. Czyż na takie niesmacznemi dowcipami zręcznie ukryte bluźnierstwa, na takie lekceważące traktowanie kościelnej instytucyi odpustów, na tego rodzaju podłe wyrażenie się o najczcigodniejszym księdzu biskupie przemyskim nie uważano za odpowiedne znaleść lekarstwa w c k. prokuratoryi? Czyżby miały nasze c. k. władze zapominać, że »gutta cavat lapidem«, a ustawicznie powtarzające się wylewanie cuchnącego cynizmu z redakcyi takich pism nie potrafi zatruć powietrze moralne w kraju? Czyżby Dr. Koerber i podwładne mu urzęda tak się już zaprzyjaźniły z »towarzyszami«, że wolą raczej wydać im na pastwę i Kościół i wiarę i lud i monarchię całą, aniżeli energicznem wystąpieniem przeciwko zgorszeniom narazić się p. Ignacemu i liberalnej jego drużynie? W rzeczy samej dzieją się u nas sprawy, o których dotąd nie śniło się filozofom!...

Ale bo też i nieszczęście to dla monarchii, że zanadto dużo »pseudo-filozofów« chcących w czyn wprowadzać swe doktryny coraz świeższe, ale i coraz nędzniejsze, rządów się dorwało ku szkodzie dla ojczyzny i dla każdej dobrej sprawy!...

Doktrynerzy ci bająć zawiele o wolności wobec społeczeństwa, które do wolności nie dorosło jeszcze wcale i wskutek zepsutej woli nigdy z tejże wolności w sposób dobry i uczciwy korzystać nie potrafi, wprowadzają wszystko w odmęt niemożliwy, a chaos ten powiększając się z dniem każdym doprowadzić musi do podkopania powagi wszelkiej władzy, a wreszcie wywołać ogólną anarchię!...

Od tego samego zaczęto ongi we Francyi, a dziś doszło do tego, że chyba plwać na tych, którzy w tejże republice najwyższe zajmują stanowiska w rządzie!...

Na stolicę westminsterską opróżnioną przez śmierć ks. kardynała Herberta Vaughana powołała wola Piusa X., dotychczasowego biskupa ze Southwark Mgra Franciska Bourne. Urodzony 23. marca 1861 w Clapham, jako syn urzędnika pocztowego, wychował się w kollegium Sankt Cuthberts w Ushaw, a następnie w kolegium św. Edmunda w Old Hall. Postanowiwszy się poświęcić stanowi duchownemu udał się na studya teologiczne do seminaryum św. Tomasza w Hammersmith a po upływie roku do św. Sulpicyusza w Paryżu, gdzie też po ukończeniu kursów w r. 1883 wyświęcony został na dyakona przez obecnego kardynała paryskiego Franciszka Maryę Richard, który podówczas był koadjutorem arcybiskupa paryskiego kardynała Józefa Hipolita Guibert. Według życzenia swego biskupa ze Southwark Mgra Roberta Coffin († 6. kwietnia 1885) odbył też studya historyi kościelnej i kursa biblijne na uniwersytecie w Lowanium, poczem wróciwszy do Anglii przyjął święcenia kapłańskie 11. czerwca 1884. — Po przebyciu lat 5. w duszpasterstwie w Blackbeath koło Mortlake i w West-Grünstead powołany został r. 1889 przez następcę Mgra Coffina — Mgra Jana Butta na stanowisko rektora nowozałożonego seminaryum duchownego w Southwark i jako taki wykładał przez lat 6 teologię moralną i studyum biblijne. — Gorliwość jego i czysty charakter zwróciły nań uwagę kardynała Vaughana, za którego też staraniem w r. 1895 otrzymał godność prałata domowego Jego Świątobliwości a w rok później tenże kardynał przedstawił go jako najodpowiedniejszego kandydata na koadjutora z prawem następstwa w Soutwark. — Konsekrowany jako biskup tytularny

z Epiphanii zastępował on przez rok schorzałego biskupa Mgra Butt'a; po śmierci zaś tegoż w r 1897 objął Mgr. Bourne rzeczywiste rządy w dyecezyi Southwark mając 36 lat żywota. Obecny prymas Anglii szczególniejszym sposobem wsławił się swym współudziałem w czasie jubileuszu przybycia św. Augustyna do Anglii, a kardynał Vaughan uważał go zawsze za przyszłege swego następcę i nader często zapraszał go do siebie na narady dotyczącę spraw Kościoła angielskiego. Nie wątpić tedy, że Mgr. Bourne i dziś, gdy stanął na czele episkopatu angielskiego potrafi powierzoną sobie owczarnią kierować tak, iżby chwała Boża, rozwój katolicyzmu w Anglii znalazły w nim tak samo potężnego pasterza, jakimi byli jego sławni poprzednicy: Wisemann, Manning i Vaughan.

Niezbyt dawno uskarżali się w »Germanii« robotnicy i żniwiarze pracujący w okolicy Wittenburga, że ministeryum wielkoksiążęce meklenburgskie w Szwerynie odmownie załatwiło ich prośbę o wprowadzenie katolickiego nabożeństwa w Wittenburgu na czas ich pobytu tamże W ostatnich dniach lipca spotkało to samo i katolickich robotników w miejscowości Teterow, a ministeryum w Szwerynie znów złożyło dowód najwyższej nietolerancyi W odległości 120 kilometrów pomiędzy Rostockiem a Neu Strelitz przebywa jeden jedyny kapłan katolicki przy kaplicy zamkowej barona von der Kettenburg w Matgendorf. Do tej to kaplicy należą też i mieszkańcy odległego o 12 km. Teterowa (około 100 katolików); w zimie jednak drogę mają nader uciążliwą, a w lecie z powodu znacznej liczby nadciągających w te strony katolickich robotników nie mogą znaleść dla siebie miejsca w obszernej wprawdzie ale na taką liczbę nabożnych za szczupłej kaplicy. Odliczywszy bowiem nawet i tych, którzy korzystając z odprawianych od czasu do czasu nabożeństw w Güstrow, Malchin i Gnogen tamże uczęszczają, przypada na każde nabożeństwo w kaplicy pałacowej w Matgendorf przeszło 1000 osób. Zważywszy te niedogodności, które pozbawiały wielu katolików Teterowa i okolicy możności słuchania Mszy św. w dni uroczyste, proboszcz ze Szwerynu wniósł do ministeryum prośbę o zezwolenie sprowadzenia stałego kapłana do Teterowa przynajmniej na czas robót w polu; na swe podanie otrzymał jednak prawie ironiczną odpowiedź »że prośba dotycząca służby Bożej w Teterowie polega chyba na przeoczeniu, rząd bowiem meklenburgski nie może dopatrzyć się powodu, aby dla 100 stale mieszkających katolików w Teterowie ustanawiać osobnego kapłana«. Wobec tego wystosował baron von der Kettenburg nowe pismo do ministeryum, w którem dowodził, że z uwagi na obecne czasy niewiary i niemoralności leży przecież w interesie rządu, dopomódz przynajmniej tym, którzy okazują dobrą wolę spełniania swych obowiązków religijnych, by tymże zadośćuczynić byli w możności. A najodpowiedniejszem rozwiązaniem byłoby w tym wypadku ustanowienie kapłana katolickiego w Teterowie. Na to rząd meklenburgski kategorycznie odpowiedział nie podając żadnych powodów, że nie uważa wcale za stosowne przychylić się do prośby katolików owej okolicy, a ponadto przesłał baronowi von der Kettenburg surowe upomnienie, by jak najakuratniej przestrzegał reskryptu, w którym powiedziano, że w kaplicy zamkowej tylko jego najbliższe otoczenie Mszy św. słuchać i w nabożeństwach brać udział może. Zagrożono nawet baronowi zamknięciem kaplicy, jeśliby mieszkańcy Matgendorfu i okolicy przychodzili na też nabożeństwa częściej niż raz na kwartał!!... Otóż i nowe świadectwo, jak w »państwie bojaźni Bożej« umieją poszczególne rządy pracować nad tem, aby bojaźń Bożą wyrugować ze serc swych poddanych!... Na cóż więc przydadzą się szumne i bombastyczne frazesy oratora Wilhelma II. jeśli w zupełnie przeciwnych kierunkach rozbiegają się słowa a czyny?!...

W Bernie rozpoczął się 30. sierpnia III wiec katolików czeskich i morawskich w obecności biskupa berneńskiego Mgra Franciszka Bauera, biskupa z Kralowego Hradcu Mgra Józefa Doubrawy i zastępców kardynała praskiego, arcybiskupa ołomunieckiego i biskupa z Budziejowic. Po ukonstytuowaniu prezydyum, w skład którego weszli hr. Otto Sereneyi poseł do parlamentu wiedeńskiego i wikaryusz generalny z Kralowego Hradcu, infułat katedralny ks. Alojzy Frydek; przemawiał Mgr. Bauer o zasługach papieża Leona XIII. dla Kościoła i papiestwa, a następnie dr. Silinger rozwinął program katolików czesko-morawskich, »którzy tylko na wierze katolickiej oparci mogą znaleść przyjaciół i sprzymierzeńców dla swych słusznych narodowych postulatów« Przywódca czeskich chłopów Samalik wskazując na opłakany los tych, którzy z roli ciężko zapracowanym groszem wobec coraz bardziej wzmagającej się drożyzny i podatków nader liczyć się muszą a nieraz i brak tegoż kompletny odczuwając, wraz z rodzinami swemi jedyną dla siebie pociechę i ulgę widzą we wierze św. i religii katolickiej. Równocześnie obradowano w sekcyach zajmujących się sprawami życia katolickiego, szkoły, literatury i sztuki, prasy, kwestyą socyalną i emancypacyi kobiet W czasie drugiego ogólnego zgromadzenia referowali ks. Vatousek »o rodzinie chrześcijańskiej«, redaktor Myslivec »o zadaniach chrześcijańskiej miłości bliźniego« i poseł ks. Stojan »o kwestyi robotniczej«. Nader zajmujące podano szczegóły o położeniu czeskiej i morawskiej ludności w północnej Ameryce, którzy mają tam 273 parafii, 170 czeskich katolickich kapłanów, 80 szkół parafialnych z 12.000 czeskich dzieci Najliczniejsze kolonie czeskie znajdują się w Illinois a zwłaszcza w Chicago, dalej w stanach. Nebraska, Minnesota, Texas, Ohio, Missouri, Jowa, Dakota, Maryland, New York, Michigan. i Ohlahama: pod względem materyalnym stoją tam wcale dobrze, płace ich bowiem jako robotników fabrycznych są znaczne. Na ostatniem Walnem Zebraniu wyjaśniał profesor z Berna Dr. Neuschl często rzucane dziś zdanie, że protestanckie państwa kwitną, a katolickie upadają. »Niech katolickie rządy w katolickich państwach — wołał on — na katolickich zasadach oprą swą powagę, a pewno nietylko kwitnąć ale i owoce wnet poczną wydawać«. Profesor z Berna Dr Sedlak mówił o stanowisku Kościoła wobec dzisiejszego społeczeństwa i zaznaczył, jak niewyczerpaną jest żywotna siła Kościoła wśród przeróżnych zmian państwowych i społecznych. Jednym z praktycznych rezultatów wiecu tego doprowadzenie do skutku staraniem księdza Hermanna Emmera proboszcza w Bautsch »konferencyi katolickich mężów«, która ma na celu ożywić ducha katolickiego wśród morawskich Niemców (*X. X.*).

Przegląd chronologiczny „Nauk katechizmowych".

(Ciąg dalszy).

1851. Żukowski M, *Dogmatyczno moralny wykład religii katolickiej.* Wyd. I. 1851. wyd. II. pomnożone wykładem obrzędów Kościoła katolickiego przez X. T. M. Warszawa 1875. str. 331.

Książka ta uchodziła niegdyś za znakomity podręcznik pedagogiczny. Autor, poprzednio nauczyciel religii w Warszawskiem gimnazyum realnem i w szkole sztuk pięknych, zaopatrzył swój podręcznik obszernym wstępem (1—18). a sam wykład podzielił na trzy główne części. W pierwszej zajmuje się religią naturalną, objawioną przedchrystusową i chrześcijańską, i Kościołem. W drugiej podaje naukę o Bogu, o człowieku, o tem co go czeka, a więc o śmierci i losach człowieka po śmierci. W trzeciej jest mowa o tem, co człowiek czynić powinien, a zatem wykład przykazań i cnoty, dalej o tem, czego się ma strzedz, (grzechy) i jakich używać do ustrzeżenia się środków, a zatem o łasce i sakramentach.

Wykład obrzędów Kościoła, innego pióra, obejmuje w 4 częściach krótki opis miejsc, naczyń i ubiorów liturgicznych, wykład obrzędów mszalnych i sakramentalnych, objaśnienie niektórych nabożeństw i praktyk religijnych.

Podręcznik napisany jest dość interesująco; zaleca go powaga stylu, częste cytaty z Pisma św. i trafne ich zastosowanie. Autor rozróżnił należycie wszelkie odcienia grzechów przeciwnych ósmemu przykazaniu boskiemu, podobne odmiany i rodzaje grzechu pychy. Gruntownie wyłożył także

naukę o nieśmiertelności duszy. Przy nadarzonej sposobności podaje także upomnienia i zastosowania praktyczne. Tak np. objaśniając znaczenie chrztu Janowego korzysta zaraz, aby w przypisku podać szczegół, dowodzący jego konieczność i to udaje mu się znakomicie.

Książki tej jednak, mimo starań autora o wykład gruntowny prawd katechizmowych, nie podobna zalecić do nauk kościelnych. Jest ona w ogólności za mało przystępna, ton przeważa w niej polemiczny; pytania postawione są interesująco, lecz odpowiedzi nie zawsze są do nich domierzone, nie wszędzie dość wyczerpujące, często zostawiają wrażenie luki, nie wypełnionej należycie w stosunku do zakresu pytania, tak np. na temat czarów. Przypiski (dość częste) o celibacie, o poligamii, konkubinacie i rozwodach, są zbędne dla zadań nauk katechizmowych, przynajmniej w tych rozmiarach, jakie im autor zakreślił.*).

Prócz błędów językowych nie brak w nim i naukowych. Pomijając przekręcone nazwy i teksty Pisma św., autor pisze niedokładnie o Trójcy św.; nie przyjmuje wbrew głośnego imienia dogmatystom ognia w czyścu -- zbyt rygorystycznie cechuje grzechy przeciw IV. przykazaniu boskiemu — podobnie o mszy i poście. Formy Sakr. chrztu i Eucharystyi podano niedokładnie, podobnie ma się rzecz z definicyą małżeństwa. Ciemne są wzmianki o komunii, wiatyku i powtórzeniu Sakr. ostatniego namaszczenia, a wprost rażąco postawione są sobory nad papieża.

1852. J. Gaume, *Zasady i całość wiary katolickiej* czyli wykład jej historyczny, dogmatyczny, moralny, liturgiczny, apologetyczny, filozoficzny i socyalny, od stworzenia świata aż do naszych czasów. Przekład z francuskiego, podług szóstego wydania paryskiego, ostatecznie poprawnego i znacznie pomnożonego. Wyd. I. w Warszawie 1852 r. Wyd II tamże 1856, wyd. III. w Krakowie 1870 w 9 tomach. Tom. I. str. 225 itd.

Licząc się zarówno z przymiotami jak z niedostatkami dość licznych podręczników do wykładu katechizmu, obiegających dyecezye francuskie, ks. Gaume postanowił wydać nowy podręcznik oparty na zasadach św. Augustyna, wypowiedzianych w prześlicznym traktacie: *De catechizandis rudibus*. Zasadniczą tedy normą tego wykładu jest droga historyczna, rozwój historyi chrystyanizmu od jego zaczątku aż do najnowszych czasów. Przedmiotem tego dzieła jest przedstawienie religii w jej historyi, w jej literze, w jej duchu, w jej artykułach wiary, w jej moralności, w jej czci, w jej naturze, w jej środkach, w jej dążeniu i celu pod względem czasu i wieczności, od początku świata aż po dni obecne. Ten sposób nauczania religii, wskazany przez św. Augustyna a zachowany u wielu Ojców Kościoła, jest najlepszą, choć może zbyt długą, drogą do poznania istoty chrześcijaństwa w jego wspaniałej całości. Autor przyjąwszy go za prawidło dla swego podręcznika, zasłużył sobie na pochwałę najwyższą ówczesnej Głowy Kościoła, pap. Grzegorza XVI, a zarazem na jak najchętniejsze przyjęcie we wszystkich prawie dyecezyach francuskich. W innych bowiem podręcznikach katechizmowych, nawet obszerniejszych, nie było przedtem wzmianki ani o Starym Testamencie, ani o historyi Kościoła, w wielu wypuszczono rzecz o świętach kościelnych, w innych znowu pominięto związek i odniesienie wypadków światowych do zasad chrześcijańskich. Głównie zaś brakowało podręcznika, któryby usiłował wykazać stosunek religii do potrzeb człowieka. Te wszystkie luki wypełnić i taki pełny program w szczegółach przeprowadzić ma za zadanie wykład katechizmowy ks. Gaume'a, rozpoczynający się od głównych pojęć o Bogu i stworzeniu świata. Metoda nauczająca i sposób opowiadania czyli wykład ciągły, bez pytań i odpowiedzi katechizmowych, zastąpiły autorowi pracowitą a często nieużyteczną pomoc rozumowania i dowodzenia rzeczy wielkich i pięknych właśnie w swej harmonii, związku i całości. Ten sposób nauczania jest temsamem najlepszem lekarstwem na wielkie choroby nowszych czasów, jako to: na obojętność niewiadomość i racyonalizm antichrześcijański, przedstawia bowiem każde zdarzenie, równie jak każdą prawdę religijną w związku z ogólnym planem religii. Ma przeto tę korzyść, że porządkuje wszystkie szczegółowe wiadomości i każdej z nich — oprócz właściwego miejsca — nadaje ten stopień znaczenia, na jaki zasługuje. Z takiego wykładu prawd katechizmowych przybywa jeszcze ta ważna korzyść, że pojęcia religijne stają się przystępne nawet najsłabszym umysłom, i to zarówno w tajemnicach wiary i w cudach, jak w środkach zmierzających do przekonania rozumu i porwania serca.

Głównym celem, do którego autor zmierza w swych naukach katechizmowych, jest wykazanie i ugruntowanie w świadomości słuchaczy prawdy zasadniczej o bóstwie Chrystusowem, a równocześnie roznięcenie w ich sercach prawdziwej miłości w duchu Bożym. Do tego celu autor zmierza ustawicznie i konsekwentnie, począwszy od godeł na tytule aż do ostatniej karty, niezależnie od tego, czy z porządku programu ma przed sobą materyał dogmatyczny, czy liturgiczny, czy jakikolwiek inny z wymienionych na tytule.

Tak ułożony podręcznik pod nazwą »Katechizmu wytrwałości« z gotowemi już naukami katechizmowemi, tokiem historyi biblijnej i dziejów Kościoła, znalazł rychło przyjęcie także u innych narodów. Językowi polskiemu przyswoił go Leon Rogalski, niestrudzony tłómacz kilku obszernych dzieł religijnych i historycznych. W wydaniu francuskiem całość dzieła rozdzielona była na cztery części, każda wypełniona 52 naukami, to znaczy, że po myśli autora trzeba było czterech całych lat, aby wykład katechizmu wedle jego metody doprowadzić do końca. W polskim przekładzie rozszerzono te ramy do 9 tomów, co jeszcze więcej utrudnia wyczerpanie przedmiotu. Przyznać jednak trzeba, że każda nauka zgodnie z tematem naczelnym w zupełności gotowa, ułożona jest zajmująco, dużo w każdej życia, porównań, przykładów, ciągłe odnoszenie się kaznodziei do słuchacza, ustawiczne odwoływanie się do jego pojęcia, potrzeb i korzyści duchownych; nie jest jednak wcale przeładowana materyałem, żadna nie przechodzi 10 stronic; w końcu postanowienie ujęte jest w formę gorącej a treściwej modlitwy.. Korzystać można z tego dzieła przy przy naukach katechizmowych bardzo wiele i znakomicie, wszelako zastosować doń trzeba pewną miarę w materyale, by zachować program z góry założony. Tak np. niepraktycznie postąpiłby kaznodzieja, gdyby chciał w zupełności powtarzać za Gaumem jego wykład o 6 dniach stworzenia, rozwinięty aż w 11 naukach. Podobnych nadmiarów znajdzie się więcej w tem dziele, w szczegółach jednak należy do podręczników wybornych i bardzo bogatych.

1854. Puliatycki Antoni, *Pismo o religii naturalney i objawioney*. Warszawa 1854. Str. 304.

Podręczniki katechizmowe tego autora miały swego czasu zasłużoną sławę w Królestwie. Obok zwykłych katechizmów szkolnych, wygotował on przy końcu życia podręcznik apologetyczny w zastosowaniu do głównych prawd katechizmowych z przeznaczeniem dla umysłów chwiejnych we wierze, na pół oświeconych i nieszczęściem znękanych. Zamiarem autora było zgodnie z duchem i wymaganiami czasu podać takim właśnie czytelnikom gruntowny i interesujący wykład prawd religijnych. Autor wyjaśnia w tym podręczniku zamiary i porządek Stwórcy i bierze do pomocy wszystkie czynniki, które do Boga doprowadzić są zdolne. Bóg, prawda, prawo, cnota, jaśnieją tu pełnym blaskiem i porywają do zamiłowania siebie. Przedmiot wysoki, poważny, a forma, w której jest oddany, przystępna i zajmująca.

Wielka rutyna autora w układaniu podręczników katechizmowych pozwala przypuszczać, że i z tej pracy wyłącznie cechy apologetycznej, dałoby się dość wyzyskać dla zadania nauk katechizmowych zwłaszcza przy tematach, stanowiących przedmiot zarzutów niedowiarków.

1854. Wąsikiewicz Wincenty, *Nauki dla ludu o dziesięciu przykazaniach Bożych* do tegoczesnych potrzeb

*) Przeg. kat. 1875. nr. 35.

zastósowane. Kraków. Wyd. I. r. 1854, wyd. II. 1881., str. 229.

Nauki ks. Wąsikiewicza są owocem niezwykłej gorliwości pasterskiej, wielkiej znajomości ludu, jego nałogów, nawyczek, wad i przesądów. Ułożył je autor i napisał w latach pięćdziesiątych minionego stulecia, kiedy dłuższy nieurodzaj, zaraza na ludzi i bydło, a stąd wypływająca nędza i bieda, a bardziej jeszcze niecne hasła i złowieszcze podszepty bezbożnych emisaryuszów tak nadwątliły wiarę ludu, że nie bacząc na przykazania Boskie targał w licznych wypadkach wszelkie spójnie społeczeństwa i rzucał się w odmęt bezprawia. Aby więc ile możności jak najprędzej powstrzymać szerzącą się nawalność zasad bezbożnych, wykorzenić fałszywe przesądy i w świetle zasad chrześcijańskich przedstawić istotną wartość owych zgubnych haseł przewrotu socyalnego, autor obrał za temat nauk swoich wykład dziesięciu przykazań Boskich i starał się tak je opracować, by odpowiadając potrzebom czasu i trafiając do pojęcia i przekonania ludu, zdołały w jego sercu obudzić żywą wiarę ojców, miłość ku Bogu i bliźniemu, aby wznowiły posłuszeństwo dla przełożonych, poszanowanie cudzej własności, pracowitość, trzeźwość i inne tradycyjne cnoty ludowe, by przez nie cała ojczyzna wróciła do prawd zbyt często puszczanych w niepamięć, to jest, do jedynego wielkiego prawa dekalogu, będącego odwiecznym fundamentem ustroju społecznego. Zgodnie z tem zadaniem autor nie zapuszcza się zbytnio w wykład teoretyczny prawd katechizmowych, określenie definicyi, wyjaśnienie pojęć, rozkład i podziały materyi są mu obce, nie przytacza nawet tekstu pytań ani odpowiedzi z katechizmu, lecz natomiast na ich tle i w ich obrębie wysnuwa prawdziwie praktyczne nauki i całą wagę kładzie na łamanie uporu i zatwardziałości, na wykorzenienie złych narowów i nieszczęsnych nawyczek. Mniej usiłuje zjednać przekonanie słuchacza, a więcej nierównie troszczy się o skłonienie jego woli, o zmianę usposobienia niechętnego. Tem się tłumaczy, że z pośród 17 nauk, w których rozbiera przykazania boskie 4 poświęcił czwartemu przykazaniu, 3 siódmemu a po 2 drugiemu i piątemu, gdyż w tych właśnie najobszerniejsze otwiera się pole do oddziaływania na wolę i słuchaczy. (W spisie rzeczy podane są wskazówki, na które niedziele w roku da się materyał tych nauk połączyć z tekstem perykopy ewangelijnej). Odpowiednio do zamiaru tych nauk, częste są w nich przygrywki do powszechnych u ludu wykroczeń przeciw przykazaniom Boskim, do wydarzeń w obrębie zagród wiejskich, a obok tego liczne przykłady i opowiadania o wątku religijnym, w tekst nauki włożone, a niejednokrotnie służące za podkład samej nauki.

Odmiennie od innych nauk katechizmowych, gdzie przeważnie góruje żywioł dydaktyczny, ks. Wąsikiewicz posługuje się przeważnie żywiołem retorycznym. Więc zapełnia nauki swe figurami i zwrotami krasomówczymi, częste są u niego eksklamacye, jeszcze częstsze pytania, któremi zaprząta ustawicznie słuchacza, odwołuje się do jego doświadczenia i przekonania, przytacza jego sposób wyrażania myśli, naśladuje nawet gwarę ludową, żąda odpowiedzi słuchacza, odbywa z nim jakby ciągły rachunek sumienia. To sprawia, że nauki jego, dość zresztą obszerne (12—15 stronic) muszą być dla słuchacza miłe i powabne, zniewalają go do interesowania się przedmiotem, do ciągłej uwagi, skupienia, a niechybnie i do wykonania podanych wskazówek.

Popularne w całem słowa znaczeniu co do formy, są te nauki zarazem popularyzujące co do treści, uprzystępniają bowiem przedmiot katechizmowy w sposób jak najbardziej podatny, a to zapewnia im na długie lata poczytność przy opracowaniu przykazań Boskich. (C. d. n.).

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Zmarli: ks. Karol de Rogala Koczorowski jubilat, były proboszcz w Opryłowcach, nat. 1826, ord. 1850; ks. Antoni Andrzejowski w Kochawinie, były proboszcz w Staremsiole, nat. 1834, ord. 1857. *R. i. p.*

Dyecezya przemyska ob. łać.

Rekolekcye dla kapłanów dyecezyi przemyskiej odbędą się w seminaryum duchownem ob. łać. w dniach od 21. do 25. b. m. Kapłani zamierzający uczestniczyć w rekolekcyach, mają się zgłosić do Rektoratu seminaryum najpóźniej do dnia 19. b. m.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chącliński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.